

OPLATA POCZTOWA UISEZONA RYCZALTEM.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 59

## Gorące przemówienia w Sejmie o szkolnictwie prywatnym i sprawach emerytalnych

### SKRÓTY

Wczorajszy dzień poświęcony był w dalszym ciągu sprawom szkolnym.

**NAMIĘTNY ATAK OPOZYCJI NA PROJEKT RZĄDOWY**

Dyskusja nad ustawą o szkolnictwie prywatnym rozpoczęła się o godz. 10.00 i trwała przez cały dzień sobotni. O ile przy dyskusji nad ustawą o ustroju szkolnictwa mówcy opozycji przyznawali pewne strony dodatnie ustaleń o tyle przy dyskusji nad szkolnictwem prywatnym odczytali najnamyślniej i energicznie swalecia przedłożenie rządowego projektu kontroli.

**PRZECIWKONTROLI RZĄDU**

Moment polityczny odgrywa w całej dyskusji niepoślednią rolę. Projekt rządowy przewiduje silną rozciągłość kontroli nad całym szkolnictwem prywatnym, deklaruje lojalność, świadectwa moralności od kierowników i nauczycieli, bajanie warunków ma-

terjalnych, możliwość usuwania lub niezatwierdzania nominacji kierowników i nauczycieli. Siłowym silną kontrolę.

**POSŁOWIE Z B. B. BRONIA**

W uzasadnieniu projektu rządowego, jak również w jego obronie posłowie z Bloku BB. wskazywali na konieczność uregulowania sprawy szkolnictwa prywatnego i wprowadzenia ścisłych norm ustawodawczych.

Przedstawiciele stronnictw opozycyjnych uważają projekt za zrodzony z braku zaufania do społeczeństwa, wskazują, że w czasie kiedy państwo nie może dać wszystkim powszechnego nauczania

niechęci się jeszcze inlejątywa prywatna.

Wielce charakterystycznym jest również iż cała opozycja nie wyrażając Stronnictwa Narodowego wyraziła pogląd, iż projekt ustawy jest sprzeczny z zasadami Konstytucji, konkordatu i międzynarodowym traktatem o mniejszościach.

**PROJEKT NIE NARUSZA TRAKTATÓW**

Wicemarszałek Car (BB.) w dłuższym przemówieniu polemicznym odparł zarzuty prawne i wskazywał, że przedłożony projekt bynajmniej w niczem nie narusza Konstytucji, ani konkordatu, ani też traktatu o mniejszościach narodowych.

Ustawę o szkolnictwie prywatnym przyjęto w drugim i trzecim czytaniu o godz. 7.30 min.

**SPRAWA ZAOPATRZENIA EMERYTÓW**

Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się jeszcze nowy projekt ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym i projekt ustawy o kredytach dodatkowych na bieżący rok budżetowy na dopłatę Skarbu do Funduszu Bezrobocia. Ustawa emerytalna podwyższa wkładki emerytalne z 5.00 na 8 proc., oraz zmniejszając zaopatrzenia emerytalne i przedłużając okres, od którego przysługuje prawa emerytalne z 10 na 15 lat. wywoła również obszerną dyskusję.

W Izbie Reprezentantów Ameryki Północnej, złożono wnioski, aby Departament Poczty wydał 2.000.000 znaczek pocztowych ku upamiętnieniu zasług Generała Brygady Tadeusza Kościuszki.

W Lubecie zmarł wczoraj brat prezydenta Rzeszy Bernhard von Hindenburg, przeżywszy lat 74.

P. Anna Lakiwiczówna wybrała na zastępcę burmistrza miasteczka Lindale, w stanie Ohio.

W parlamencie rumuńskim po zarzutach wzajemnych o nieuczciwość czterech posłów wyzwało się na pojedynek.

**Strajk węglowy trwa**

W zagłębiach węglowych sytuacja strajkowa pozostaje bez zmiany. Robotnicy na wiecach wypowiadają się za strajkiem.

Wczoraj w Sosnowcu delegaci Z. Z. Z. odbyli posiedzenie, na którym zastanawiali się nad propozycjami arbitrażu, wysuniętymi przez Inspektora Pracy.

Wczoraj wyjechał do Zagłębia Krakowskiego Główny Inspektor Pracy dyr. Klott w związku z podjętymi przez rząd krokami dla zlikwidowania strajku.

## Wczorajszy dzień przyniósł przeszło tysiąc zabitych i rannych na froncie walk chińsko-japońskich

W dalszym ciągu trwa bezustannie obustronny ogień artyleryjski. Artyleria japońska wzniecała znowu szereg pożarów w Czapel.

Japończycy po przygotowaniu artyleryjskim podjęli atak, wypierając Chińczyków z Kiang Wan.

Według komunikatu japońskiego, wczorajszy dzień przyniósł straty Chińczykom w liczbie 1000 zabitych i rannych, ze strony Japonii 120 zabitych i rannych.

Według komunikatu japońskiego, wczorajszy dzień przyniósł straty Chińczykom w liczbie 1000 zabitych i rannych, ze strony Japonii 120 zabitych i rannych.

### Z największą szybkością jadą okręty do Anglii

We wtorek 1 marca w Wielkiej Brytanji wchodzi w życie podwyżka ceł. W związku z tem na morzach, wiodących do Wielkiej Brytanji odbywa się intensywny wyścig okrętów, które chcą zwinąć do portów przed godziną 6-tą w poniedziałek.

### Śmiertelny cios na ringu bokserkim w Berlinie

BERLIN. (P.A.T.) Podczas walk bokserkich w Berlinie wydarzył się tragiczny wypadek. Jeden z młodocianych bokserów berlińskich Völkner, powalony przez przeciwnika swego Sabottke, tak nieszczęśliwie upadł, że stracił przytomność i zmarł po przewiezieniu do szpitala.

### Oślawiony senator Borah chce wojny

PHILADELFA. (PAT.) W wywiadzie z przedstawicielem lewego z dzienników tutejszych sen. amerykański Borah oświadczył, że „Traktat Wersalski powinien ulec zmianom albo drodze pokojowej, albo przemocą”. Jedyną nadzieją na zmianę stanowiska Francji w kwestji Traktatu Wersalskiego — dodał Borah — płynie z warunków gospodarczych.

### Przemysł odniósł zwycięstwo nad elektrownią stołica czyni przygotowania

Po Kaliszu — teraz znowu Przemysł odniósł zwycięstwo w podjętej wojnie przeciwko walce przeciw wyzyskowi, stosowanej przez elektrownie. Strajk w Przemysle przeprowadzony został jednomyślnie i imponująco. Skutek więc ujawnił się szybko: cenę prądu niższono.

Stolica czyni nadal energiczne przygotowania do akcji ukrojenia bezczelnych apetytów za granicznych kapitalistów, wyciągających miliony z ludności. Według znawców, własny koszt prądu elektrowni wynosi najwyżej 20 groszy, podczas gdy płacimy 68 groszy za prąd do oświetlenia i 35 groszy do motorów.

Aby bojkot przeprowadzić należy, mieszkańcy miljonowego miasta muszą się przygotować. Wyzyskiwani jednak muszą osiągnąć zwycięstwo.

## 100 uciekinierów zginęło od kul karabinów maszynowych sowieckiej straży

BUKARESZT. (P.A.T.) Agencja Rador donosi o nowej masakrze, zorganizowanej przez sowieckich strażników granicznych na osobach chłopów sowieckich, którzy usiłowali prze-

dostać się przez Dniestr do Rumunii. Zajście to miało miejsce w pobliżu Tiginy. Żołnierze rumuńscy widzieli, jak strażnicy rosyjscy ostrzeliwali z karabinów maszynowych grupę około

100 osób, z których żadna nie zdołała przedostać się na terytorium rumuńskie. Przez całą noc słychać było krzyki i jęki rannych.

## Przytomność umysłu maszynisty uratowała podróżnych od strasznej katastrofy

PARYŻ. (A.T.E.) Wczoraj wieczorem maszynista, prowadzący pociąg pociąg pociąg na szlaku kolejowym Marsylja — Tu-

lon, zauważył na szynach szereg przedmiotów, które niewątpliwie były podłożone, aby spowodować wykojenie. Dzięki wielkiej przytomności umysłu

maszynista zdołał w ostatniej chwili zatrzymać lokomotywę i uniknąć w ten sposób strasznej katastrofy.

## Bandy po 100 osób napadają na pociągi Wszystkie polują na cenny w ziemie węgiel

W ostatnich dniach zanotowano szereg zuchwałych napadów na pociągi węglowe. Napadów dokonują bandy, liczące po 100 i więcej członków.

I tak pod stacją Szarlej w dystrykcie katowickiej, banda złożona ze 150 osób napadła na pociąg, o-

strzelając obsługę kolejową, poczem zrabowała znaczne ilości węgla. Pod Zduńską Wolą napadła na pociąg węglowy dokonana banda z 80 osób, raniąc jednego z konduktorów. Służba kolejowa udaremniła rabunek. Podobnie odparto napad 30 oso-

bników na pociąg pod Gnieznem. Nie powiodło się również licznej bandzie pod Zawierciem, która zabrała z pociągu 80 worków węgla, węgiel ten policja w pościgu za napastnikami odebrała.

## Dziś czytacie wszyscy

nową sensacyjną powieść „Ostatnich Wiadomości”, opartą na rzeczywistych wydarzeniach z ostatnich lat p. t.

## W kajdanach namiętności

Niezwykłe dzieje bohaterów powieści, ich wstrząsające przykazy przykuwają uwagę Czytelnika od pierwszej chwili i trzymają w napięciu bez przerwy.

## Kobietko!

Jeżeli serce Twoje ogarnął niepokój. Chcesz poznać charakter bliższej ci osoby. Pragniesz udoskonalić swoją urodę. Zamierzasz sprawić sobie modną sukienkę. Chciałabyś nauczyć się przyrządzania najsmaczniejszych potraw. Z każdą troską, sprawą i myślą zwróć się do najbardziej oddanego Ci pisma „Wiadomości Kobiece” Nr. 25 wyszedł druku. Cena 10 gr.

**GIEŁDA**

Obroty małe, tendencja niejednorodna. Dolar 888. Z pożyczek państwowych mocniejsze premjowa. Dla listów zastawnych tendencja przeważnie mocniejsza. Obroty akcyjami małe.

# Nieostrożny strzał gajowego

W ciężkiej sytuacji znajdują się gajowi, których pieczy powierzono są lasy. Bronić ich muszą nie tylko przed drapieżnymi zwierzętami, ale i przed ludźmi. I tu pozycja ich jest o wiele trudniejsza, zwłaszcza w okolicach podmiejskich, gdzie lasy tłumnie są nawiedzane przez biedotę, zbierającą jagody, grzyby, wycinającą świerki na choinki, a nieraz i całe drzewa, nie mówiąc już o kłusownictwie, czyli zabronionym polowaniu na zwierzęta.

Gajowy Jan Trzcianka, pilnujący lasów, należących do majątku Jakubów, w odległości 12 kilometrów od Warszawy, był w kropce, ilekroć spotkał w lesie ubogich ludzi, zbierających chróst, grzyby czy jagody. Sam człowiek niemający, radby przez palce patrzeć, jak dużo biedniejsi od niego, wynoszą z lasu pełne koszyki.

— Coż, dwór nie zbiedzieje, — pomyślał sobie może raz i drugi. Ale służba nie drużba. Trzcianka drżał o utratę posady, gdyby spotrzążono jego nie dbałość i tolerowanie kradzieży. Musiał więc pilnować.

W takim stanie napięcia nerwowego zauważył razu pewnego w lesie dwóch osobników z nożami. Wprawdzie noże miały zupełnie inne przeznaczenie, nie tak groźne, bo służyły do wycinania grzybów, ale w głosie biednego Trzcianki wszystko się potroiło.

Krzyknął do intruzów, by zatrzymali się, lecz ci nie usłuchali wezwania, a przeciwnie, z nożami w rękach zaczęli posuwać się ku gajowemu. Przez sekundę pomyślał, że chcą go zabić. Zląkł się, wycelował i strzelił do mężczyzny, nie przestając maszerować wprost na niego. Huknął strzał. Nabój nadełowany strątem ugodził Jana Glinkę w prawą rękę. Towa rzysz jego, Gołąb, rzucił się do ucieczki i zaalarmował policję. Prokurator wytoczył Trzcian

ce sprawę o usiłowanie zabójstwa dwóch ludzi, zbierających w lesie grzyby. Wprawdzie oskarżony tłumaczył się, że został napałdnięty i że obaj napastnicy rzucili się nań z nożami, jednak sąd nie dał temu wiary i opierając się na zeznaniach poszkodowanego Glinki, skazał

Trzciankę na dwa i pół lat więzienia.

W sądzie apelacyjnym po obronie adw. Wład. Nadratowskiego wyrok o usiłowanie zabójstwa został uchylony i Trzciankę skazano tylko na 1 tydzień aresztu za postrzelenie Glinki wskutek nieostrożności.

DANIEL BACHRACH.

## Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

### Z tajników arystokracji

W czasie badania inspektor Bartels siedział, nie rozumiejąc ani słowa. Od czasu do czasu podsuwał mu napisaną na karteczce treść mojej rozmowy z Lebediewem. Szło obecnie o to, by mi się udało wybać aresztowanego, zanim dawie się o zamordowaniu księcia, gdyż dowiedziawszy się o tem, z pewnością nicby już mi nie powiedział.

— Od jak dawna zna pan księcia? — zapytałem.

— Przeszło trzy miesiące, to jest od czasu, kiedy siostrzeniec mój Turkow opowiedział mi o wszystkim.

Byłem w bardzo kłopotliwej sytuacji. Nie mogłem Lebediewa zawiśle pytać, by się nie zdradził, że nie wiem jeszcze o niczem. Podejrzewałem, że książę, zacięty wróg kobiet, był zbrojeniem i utrzymywał homoseksualne stosunki z Turkowem, nawiasem mówiąc, bardzo ładnym chłopcem.

Lebediew, dowiedziawszy się o tem, prawdopodobnie to wykorzystał i rozpoczął szantażować zamordowanego. Najlepszym tego dowodem był fakt, że otrzymał dwadzieścia pięć funtów i trzykrotnie większa suma miał otrzymać po wyjeździe z Anglii.

— Panie Lebediew — zwróciłem się do aresztowanego, — może pan liczyć na okoliczności łagodzące, ale tylko w tym wypadku, o ile powie pan całą prawdę, nie ukrywając niczego, a zatem niech mi pan wszystko opowie szczegółowo.

— Przed trzema miesiącami siostrzeniec mój, Turkow, poszedł do poselstwa po wsparcie. Książę T. rozmawiał z nim jakiś czas i dał mu dziesięć szylingów, polecając, by przyszedł za kilka dni. Kiedy, po czterech dniach zgłosił się do poselstwa, książę dał mu adres swego mieszkania, mówiąc, ażeby zgłosił się około godziny dziewiętej do niego, to mu da jakieś stare ubranie i bieliznę. Oczywiście siostrzeniec mój o umówionej godzinie zgłosił się do pałacu. Książę sam mu otworzył drzwi i zaprowadził do jednego z pokojów. Na stole był już przygotowany likier i zakąski. Po pewnym czasie książę skłonił mego siostrzeńca do obcowania z nim i przy odejściu wręczył mu pięć funtów oraz ubranie i bieliznę. Kazał mu też przyjść za tydzień. W ciągu tego czasu Turkow był u księcia cztery lub pięć razy. Ostatni raz około miesiąca temu i wtedy książę mu powiedział, żeby więcej nie przychodził. Przyznaję, że będąc w krytycznym położeniu, kilkakro

tnie zwracałem się do księcia o pieniądze, a nawet straszylem go, że o ile mi ich nie da, to zawiadomię o wszystkim policję, lecz w rzeczywistości nie miałem tych zamiarów i nabierałem go tylko.

— Dlaczego pan nie wyjechał z siostrzeńcem z Anglii po otrzymaniu ostatnim razem pieniędzy?

— Dokąd miałem jechać? Do Rosji wracać nie chciałem, a do Ameryki nie wpuściliby nas.

— Kiedy pan kupił sobie ubranie i dlaczego pan zgolił brodę?

— Ubranie kupilem następnego dnia po otrzymaniu pieniędzy od księcia, to jest wzeszła środę i tego samego dnia ogoliłem się. Będąc przyzwyczajony do ubrania, chciałem młodziej wyglądać i dlatego zgoliłem brodę.

Zresztą fryzjer, u którego się zawsze goliłem, namówił mnie do tego, mówiąc, że będę lepiej wyglądał bez brody.

Zanotowałem sobie adres fryzjera oraz sklep, gdzie Lebediew kupił ubranie dla siebie i swego siostrzeńca.

Jeden z wywiadowców polecał bezwzględnie sprawdzić, czy zeznania jego zgodne są z prawdą. W międzyczasie poleciłem wprowadzić do gabinetu Turkowa, zaś Lebediewa odesłałem do drugiego pokoju.

Zbadany Turkow w zupełności potwierdził zeznanie swego wuja i przyznał się do biernego udziału w erotycznych ekstrawagancjach zbroczonego księcia. Pozostało tylko potwierdzić nie fryzjera, którego dnia Lebediew zgolił brodę i kiedy kupione były ubrania.

Konfrontacja ze stangretem zamordowanego okazała się już zbyt ciężka, gdyż Lebediew sam przyznał, że oczekiwał na księcia przed jego domem. Po upływie godziny powrócił wyispany wywiadowca i potwierdził zeznanie Lebediewa.

Postanowiliśmy jednak chwilowo nie zwalniać obu zatrzymanych z aresztu. Pociągnięty do odpowiedzialności Lebediew tylko Turkow o uprawianie nierządności, natomiast pociągnięty do odpowiedzialności Lebediewa o szantaż było niemożliwe, nie było bowiem poszkodowanego i meldującego.

Wezwałem raz jeszcze Turkowa.

— Dlaczego książę nie kazał panu więcej przychodzić? — zapytałem.

— Bo mu się znudziłem i znalazł sobie kogo innego — odpowiedział cynicznie.

Dalszy ciąg nastąpi.

## Wesoły Kacik

PIERWSZA MIŁOŚĆ



Basia miała oczy, jak bławatki, duszę przepiękną i tęsknotą i siecemnaście lat.

Basia tęskniła za miłością. Bardzo, bardzo chciała się zakochać, ale że ją w domu pilnowali, więc nie miała w kim.

Mieszkała Basia z mamą i tatą na pierwszym piętrze z frontu. Nieraz leżąc w swym panięskim łóżeczku, widziała, że na czwartym piętrze, gdzie były po koje umeblowane, jedno okno długo, długo w noc jest oświetlone.

Myslała Basia:

— Pewno mieszka tam biedny student. Siedzi nad grubymi książkami i uczy się po nocach. Pewno jest błądliwy i smutny i często nie ma na obiad.

Myslała i w jej błękitnych oczach ukazywały się łzy.

Nieraz w dzień stała Basia przy swoim oknie na pierwszym piętrze i, spoglądając w okno na czwartaku, wzdycha.

— Czemu on nigdy nie wyjrzy przez okno? Biedaczek! Pewno nie ma czasu. Musi pracować ciężko, żeby wyżywić siebie i matkę wdowę.

— Brunet czy blondyn? — zastanawiała się Basia. — O tak: błądliwy brunet o głębokim spojrzeniu i rozwichrzonych włosach...

Mijały miesiące, Basia nie spała po nocach, wpatrzona w oświecone okienko, marzyła i czuła, że w sercu jej rośnie miłość dla biednego, nieznanego studenta...

— Posłę mu swoje oszczędności — myślała. — Napiszę „od nieznajomej”... Nie, on nie przyjmie pieniędzy... Lepiej mu posłać kwiaty... Wyjrzy przez okno, zobaczy mnie i się domysli...

Basia chce spytać dozorcę, czyje to okno tak długo w noc się świeci... Lecz nie ma odwagi... Umarlała ze wstydu...

Mijały miesiące. Basia jest coraz biedsza i straciła apetyt. Parzy wciąć w okno na czwartaku i cierpi. Basia kocha, kocha pierwszą miłością nieznanego studenta, w którego oknie późno w noc się świeci...

— Pójdę do niego — postanowiła — i wyznam mu swą miłość...

Już dawno obliczyła, które to okno od schodów. Piąte okno — ostateczna lewa...

Późnym wieczorem, kiedy wszyscy śpią, Basia wymyka się z mieszkania i biegnie na górę. Serce wali jej jak młotem! Nie cofnie się! Musi, musi, go poznać...

Jest na czwartym piętrze! Li czy drzwi! Pierwsze, drugie... piąte!... To tu!...

Basia chwytą za klamkę! Drzwi zamknięte!... Naciska

## Obywatel

— Dawnemi laty,

gdy bogaty

był kraj,

na zemi...

— Zresztą, co tu czczemi

karmić wspomnieniami!

Byli tacy, których obywatelami

nazywano z emakimi.

— Dziś z nimi

jest kruczo,

choćż pełne stodoły, ale puste

brzuch

Ale obywatelami też się nazywają.

— Chyba tylko dlatego, że się obywatelami

wają...

Servus.

## RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11.35 Odczyt, 11.58 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.15 Przemówienie m. n. Kwiakowskiego „Polska w zmaganiu o swą przyszłość”. 13.15 — 14.00 Transmisja 11-ej części porannego symfonicznego z Filharmonii Warszawskiej. 14.00 Djałog p. t. „Co się działo w czasie”.

14.20 Polskie pieśni warmińskie odśpiewa p. Maurycy Janowski. 14.40 Djałog p. t. „To co najważniejsze”. 15.00 — 15.15 Pieśni w wykonaniu Chóru Oficerskiego. 15.15 Audycja żołnierska, szerelka. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 — 16.40 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 Odczyt W. Sięroszewskiego p. t. „Odblaski przeszłości w języku polskim”. 16.55 Wędrowka mikrofonu po Muzeum Narodowym. 17.30 Odczyt o mowie polskiej Józefa Weyssenhoffa. 17.45 — 19.00 Koncert popołudniowy orkiestry reprezentacyjnej Policji Państwowej. 19.00 Rozmaitości. 19.25 — 19.40 Stare walec (płyty). 19.45 Słuchowisko p. t. „Król polowania”. 20.15 — 21.45 Koncert popularny. 21.45 Kwadrans literacki. 22.00 — 22.40 Utwory skrzypcowe w wyk. Miszy Poznańskiego. 23.00 — 24.00 Muzyka taneczna z hot. Polonia Palace.

## WIELKA NAGRODA

Celem rozpowszechnienia naszego przedsiębiorstwa, między czytelnikami niniejszego pisma, firma nasza postanowiła rozdać tytułem wielkiej nagrody rozmaite towary. Każdy czytelnik może otrzymać

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE

(podług naszych warunków) premię w postaci kamgaru na ubranie, kostiumy damskie, bieliznę damską, męską, pościelową, koldry watawe, zegarki, instrumenty muzyczne, aparaty fotograficzne, filmowe i inne przedmioty wartościowe, jeżeli nadesłane prawidłowo rozwiązaną e niniejszego zadania.

## B-z-p-a-y-n-e-a-k-t-i-c-z-

Kreski należy zastąpić literami, aby otrzymać powszechnie znane przysłowie. Udział w konkursie dla otrzymania nagrody jest bezpłatny. Należy rozwiązać zadanie, nie wypowiadając wyłączone. Rozwiązanie prosimy nam przysłać w liście, lub na zwykłej pocztówce z podaniem dokładnego adresu, ha co W. P. otrzyma szczegóły i niespodziankę. Posiadamy dużo listów do czekających.

POLSKA SAMOPOMOC

WŁOKIENNA CZA

ŁÓDŹ 5, skrz. poczt. 7. Cddz. 197.

PRAWNA POMOĆ pod kierownictwem dyplomowanego prawnika w sprawach

cywilnych, majątkowych, spadkowych, mieszkaniowych, podatkowych, wstępowych, pracowniczych i wszelkich in. Biuro „Wiedza”. Chłodna 8.

klamkę mocniej...

I słyży głos z wewnątrz:

— Za-ję-tell!...

A potem plusk i łoskot spuszczonej, wytryskującej z siłą wody...

Basia zrozumiała, czemu świeciło w tem oknie tak długo w noc się paliło!...

Basia zemdlala.

A gdy ją po kwadransie znalaziono zemdloną przy drzwiach korytarzowej ubikacji, nikt się nie domyslił, że Basia przeżyła pierwszy zawód miłosny.

Napoleon Sadek.

# NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

## Osnuty na prawdziwym zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

— Jan otworzył drzwi, a Norwin, który w tej chwili własnoręcznie zburzył, stari całkowicie z powłóczył ziemi gmach swego szczęścia, szepnął mu, drżąc cały:

— Dziękuję...

Norwin nie spał do rana, wstrząsany chaosem myśli i żalu. O świcie udał się na umówione miejsce. Długo czekał, zanim zjawila się Marja. Była grobowa blada i okropnie wymiserowana.

Nie spoglądając nawet na niego, szepnęła:

— Jestem. Przyszłam.

— Wiedziałem, że pani przyjdzie. Przecież pani przysięgła. A takie szlachetne dusze nie przysięgają krzywo.

— Długo pan już czeka?

— To wszystko jedno. Już teraz dla mnie czas nie istnieje. Mogłbym liczyć dni, godziny, gdybym wiedział, że jednak jeszcze kiedyś, może, zakwitnie i dla mnie kwiat szczęścia. Ale teraz już wiem, że ta upragniona chwila nie nadejdzie dla mnie nigdy. Prawda, że nie nadejdzie?

— Nie nadejdziesz nigdy, nigdy... — powtórzyła jak echo Marja głosem przycisłym, zbolalym, bo także całą noc nie spała, bolejąc nad jego cierpieniem. Wyszepiała:

— No... to już... mogę odjechać... Powinienem pożegnać się jeszcze z ojcem pani i doktorem Turskim, ale prosilibym panią, by pani, przepraszając ich, w moim imieniu, zechciała ich pożegnać. Wolę odejść netyciami, nie wracając — nawet więcej do domu. Najlepiej dokonać radykalnej operacji. Odciąć chory kawał ciała, aby nie zatrzymał reszty. I to zaraz!

Poczem dodał z westchnieniem:

— A jeżeli przytem popłynie dużo krwi, to... tem lepiej...

Rzucił jeszcze tylko ostatnie spojrzenie na Marię i pobiegł szybko ku furtce...

Jak szalona rzuciła się nagle za nim, ale nie zdążyła go dogonić... Czy rozpaczy trysnęły jej nagłe z oczu... Nie zważała na nie... Chcąc mu zabieść drogę, przedzierała się naprzelaj przez krzaki i zarosła, kalecząc jej twarz i szarpiąc policzki... Ale nie widziała go już nigdzie...

Rosnądała się błędnym wrokiem dookoła, szepcząc:

— O, Jezu... Gdzie on jest? Gdzie jest, a Jezu miłosierny? Chcę go ujrzeć choć raz jeszcze, raz jedyny!...

Wiem usłyszała, że otwiera furtkę. Pobiegła z rozwianym włosom w kierunku furtki. Minęła ją. Gdzież on jest?

Spojrzała dookoła. Wreszcie ujrzała go...

Był już dość daleko i szedł bardzo szybko. Zdażał w kierunku Wiloszego Boru. Potem jakby ukrył twarz w dłoniach, ale szedł dalej. Potknął się o jakiś pień i upadł. Marja jęknęła z przerażenia. Wstał wszakże i poszedł dalej, już nie zastanawiając siebie twarzy. Ale zwoinił kroku i jakby zataczał się...

Szeptala boleśnie przez zły:

— Józiu... Józiu... Józienku!

— O kim mówisz? — rozległ się nagle jakiś głos za jej plecami.

Odwróciła się i ujrzała swego brata.

Zapytał:

— Płaczesz?

— Rzeczywiście — odparła, jakby zdumiona, pośpiesznie ocierając oczy.

— Co to ma wszystko znaczyć? — zapytał poważnie i uroczyście. — Szedłem właśnie na spotkanie Repi, która o tej porze miała wyjść z Bukowa. Ale ujrzałem ciebie i nie wiedziałem, co o tem wszystkim pomyśleć. Skąd twoje zmieszanie? I te lzy? Lzy, o których sama nie wiesz, którym się dajisz? Wreszcie to imię, którego nigdy w naszym domu nie słyszałem?

Spojrzał wiał i ujrzał jeszcze sylwetkę Norwina. Pomyślał chwilę i rzekł:

— Nie nie rozumiem. Przecież to Piotr tam idzie. Czyżbyś mówiła o nim? Nie, bo inne imię usłyszałem z twych ust. Co to ma wszystko znaczyć? Milczała. Och, jak żałowała, że nie zdołała zdusić w sobie tego imienia. Dzięki niej gotów teraz Jan poznać tajemnicę, którą doktor Turski radził jak najdłużej przed nim ukrywać. Co to będzie? Zaspieje ją teraz pytaniami, na które nie będzie mogła przecież dać żadnej odpowiedzi.

Tymczasem Jan nalegał uparcie:

— Nie odpowiadasz mi? Twoje milczenie jest

jeszcze dziwniejsze, niż twoje słowa. Czy tak trudno odpowiedzieć mi? I dlaczego?

Sporządził raz jeszcze na Norwina, poczem jeszcze gwałtowniej nalegał:

— Odpowiedz mi prędzej, zaklinam cię! Błagam cię, odpowiadaj już! Co to za Józef? Widzę, że znów ze mną gorzej. Już tej nocy zdawało mi się, że jestem całkowicie zdrow bez zastrzeżeń, a teraz znów widzę, że jestem jeszcze chory. Nie znam żadnego Józefa. Tam to przecież Piotr? Więc dlaczego nazywasz go Józefem? Miejsze litość nade mną. Bogotów jestem pomyśleć, że ten człowiek, to wcale nie Piotr. Chociaż to właściwie wcale nie jest... do pomyślenia. Cóż się tu w dalszym ciągu dzieje dookoła mnie? Choć narazicie światła, pełnego światła! Dość mam ośmioro rocznego mroku! Pozwólcie mi wreszcie spoglądać na świat oczami człowieka normalnego! Czemuż milczysz tak uparcie? Powiedz mi przynajmniej tylko, czy to Piotr, czy nie Piotr?

Marja, przerażona, nie wiedząc, czy milczeć, czy powiedzieć prawdę, wybelkotała:

— Czy doprawdy wydaje ci się, że jesteś już zupełnie zdrow?

— Tak. Ale gotów jestem teraz znów myśleć, że nie...

— Ale sanim usłyszałeś moje słowa.

— Czulem się zdrow najzupełniej.

— Mówisz prawdę?

— Tak, tak, tak! Ale zamiast odpowiadać, sama mi zadajesz pytania. A ja domagam się stanowczo jasnej i wyraźnej odpowiedzi: czy to twój mąż Piotr, czy nie?

— Nie... — szepnęła cichutko, opuszczając ze wstydem oczy.

— Nie?? A więc któż to jest, na Boga?

Wahając się i jękając, ociągając i szepcząc, Marja opowiedziała bratu wszystko od początku do końca. Przemilczała tylko miłość, wznieconą między nimi.

Ale nietrudno to było wyczuć. To też, gdy skończyła, Jan zapytał ją:

— Kochasz go, przyznaj się?

— Błagam cię, nie zadawaj mi takich pytań!

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Słinki”.

Prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

P. „Januszowi”.

List wyrukujemy, o ile Pan poda (tylko do wiadomości redakcji) swe dokładne imię i nazwisko. Zazwyczaj tego nie żądamy ale sam rani złozumie, że w tym wypadku jest to wyjątkowo konieczne.

P. „Prymus z Zórawiej”.

podaje do wiadomości osób zainteresowanych swój adres: Zórawia 25 m. 20.

„Stęsknione gostynianki”.

donoszą nam o swem miście zgoła niepochebne wieści: „Gostynin jest miastem prowincjonalnym, więc bardzo słabo zaludnionem. Wskutek tego jest tu okropnie nudno i smutno. Gdyby jeszcze było choć kilku chłopców „morowskich”, jak np. żołnierze lub sportowcy i t. p., możnaby ostatecznie wytrzymać, ale brak ich zupełnie; są tu tylko same ślamazary bez temperamentu.

Prosimy więc Kochanego Pana Redaktora w imieniu wszystkich gostynianek, o zamieszczenie apelu do chłopców z innych miast, aby zrobili kiedy wycieczkę w liczniejszym lub szcuplejszym gronie, albo choć

pojedynczo przyjeżdżali, w celu przekonania się, że gostynianki są ładne. Możeby nam się tak nie przykryżo, gdyby tu kto zaoferował jakiś klub sportowy, jak w innych miastach. My tak gorąco pragniemy sportu i sportowców.

Przyjeżdżając do nas chłopaki, zwróćcie Gostynin, co jest mało ciekawe, i poznajcie gostynianki, co jest znacznie ciekawsze!

O ile zechcesz łaskawie spełnić naszą prośbę, Drogi Redaktorze, i nasz apel odnieś skutek, zaprosimy Cię oficjalnie do Gostynina przez specjalną delegację i urządzimy owacyjne przyjęcie.

Śpieszę, stęsknione gostynianki, spełnić Waszą prośbę czempredzej, zgnęony kuszącymi widokami mojego przyszłego triumfalnego wjazdu do Gostynina. Jestem przekonany, że wobec tego, co wtedy będzie się działo, zbledną historyczne triumfalne wjazdy Juliusza Cezara do grodów pobitych przez żel plemion. Nie wątpię ani na chwilę, że nasz wspólny cel okaże się owozny. Spodziewam się masowej pielgrzymki do Gostynina z całej Rzeczypospolitej. Któżby się oparł ponętnej perspektywie oglądania na własne oczy powabnych gostynianek?

Skomunikowałem się już z towarzyszami sportowemi, które przyrzekły mi skierowanie specjalnych delegatów w celu założenia klubu sportowych na terenie Gostynina. Kto wie, może Gostynin zasłynie niedługo, jako wybitny ośrodek sportowy; staną tam wspaniałe stadiony, a być może, że tam właśnie odbędzie niegdyś Olimpiada, zwiastująca, że, jak słychać, Polska już zabiega o urządzenie kiegoś Olimpiady u nas.

Ufam również, że wtedy i naturalny przyrost ludności miejscowej wykaże dość pokazywany skok. Stwierdzenie dokładne tego przyrostu, będzie, co prawda, dopiero możliwe przy następnym powszechnym spisie ludności, ale z pewnością zastanowi komisarzy spisowych. Nie będzie już można narzekać, że Gostynin jest miastem „bardzo słabo zaludnionem”, wobec czego nie będzie tam już „okropnie nudno i smutno”. A wszystko dzięki czemu? Dzięki świętej idei napisania listu do działu „W cztery oczy”. O „stęsknione gostynianki”, pomysł Wasz był ziste, kapitalny!

P. Eugenji Z. z Wallcowa.

Niech Pan się uda do proboszcza którejkolwiek parafii, a załatwi Pani tę sprawę. Co

do rozmyślań miłosnych byłbym zdania, że zamierzony przez Panią krok zbliżyby Panią do ukochanego. Być może widząc, na jakie poświęcenie Pani się dla niego zdobywa, samby Pani zaproponował małżeństwo. Gdyby to nie nastąpiło, z pewnością znajdzie Pani jeszcze innego towarzysza drogi życiowej, godnego osoby o tak kryształowym charakterze, jak Pani.

„Bez!”.

Z całego serca życzę Panu, aby Pan znalazł pracę, która Panu umożliwi połączenie się z ukochaną istotą. W sprawach „zdrowotnych” nie ma Pan siusznosci. Lekarz wojskowy mógł orzec niezdolność do wojska wobec zniekształcenia klatki piersiowej; nie wynika z tego bynajmniej, aby lekarz Kaszy Chorych miał uznać Pana za chorego.

Za niezdolnych do wojska uznaje się ludzi nie tylko chorych, lecz posiadających wady cielesne lub ustrojowe, jak krótki wzrost, brak kilku palców u rąk i t. d., choć mogą to być poza tem ludzie jak najbardziej zdrowi. Orzeczenie obu lekarzy nie są więc bynajmniej sprzeczne.

P. Ninka i Iłka.

Piszą nam: „Mamy po lat 19. Podobno jesteśmy przystojne, a jednak niktby nie uwierzył, że ilkoje nie znamy, nigdzie nie chodzimy, same wieszory sie dajmy same i myslimy sobie, jakie jest smutne życie młodych

panienek bez towarzystwa. Gdy nas kto zaczepi na ulicy, nawet na niego nie spoglądamy, bo wychowano nas w tym duchu, że nie powinno się zawierać znajomości na ulicach. Do świetlicy żadnej nie należymy, bo czas nam na to nie pozwala. A tak ochłapybysmy, aby nas kto pokochał, abysmy też kogo mogły wreszcie obdarzyć naszą pierwszą miłością. Wierzmy, drogi Redaktorze, że zdołasz wsłuchać w nasze młode serduszką trochę otuchy”.

Nie wyobrażam sobie, kochane dziewczęta, abyscie nie znaly nikogo, przez kogo możnaby zawrzeć jakie znajomości. Czy nie macie jakich braci, kuzynów, czy dalszych krewnych lub choćby sąsiadów czy wogóle znajomych? O ile oni sami się Wam nie podobają, możebymy zna za ich pośrednictwem kogo poznać. Tylko śmiało i odwrotnie, a z pewnością same zaradzicie znu, choć i tak jesteście młode, więc macie sporo czasu. „Niedoświadczonemu” z Lublina.

Uczynić to.

P. Terenia

zdając nam sprawę ze swego niebowodzenia miłosnego, pisze: „Kocham życie, ale ono mnie nie kocha nie chce uczynić szczęśliwą. Co na to robić?” Nie brać życia tak tragicznie. Uśmiechnąć się do życia, a wów czas prędzej czy później odpowie Pani ono na czarowniejszym ze swych uśmiechów.

# W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

## Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Działo się to 5 listopada 1921 roku. Nad Warszawą zwiły ciężkie chmury. Ponury mrok powoli ogarniał ulice miasta.

Zegar właśnie wybił godzinę trzecią, gdy w pałacyku hr. Ruckiego przy Al. Róż zadzwieczał dzwonek. Rozległ się echem po całym pałacyku, a zwiastował pierwsze ogniwo łańcucha wydarzeń, które wstrząsnęły sumieniami wszystkich uczciwych ludzi w kraju, obudziły zgrozę nawet wśród tych co nie przebiegają w środkach, aby zdobyć pieniądze.

Przed drzwiami pałacyku ostatniego z hr. Ruckich-Muteckich, możnego, niegdyś wielce zasłużonego rodu, stał człowiek dostojnie ubrany, o rysach, wskazujących dawno przekroczoną czterdziestkę, dość częsty ostatnio gość hr. Ruckiego, znanego z hulaszczego trybu życia.

Otwierającemu drzwi lokajowi przybysz wręczył bilet wizytowy, na którym widniało: „Klemens Rewel, właściciel domu bankowego”.

Wkrótce już Rewel wkraczał do gabinetu hr. Ruckiego, pięknego mężczyzny lat 35, wysokiego, smukłego bruneta, o rysach twarzy i matowej cerze, świadczącej wymownie o wielu nocach, spędzonych przy kieliszku lub zielonym stoliku. Po ognikach, skrzących się w oczach hrabiego, widać było, że jest poważnie zaniepokojony i wzburzony. Zwrócił się do przybyłego bankiera, będącego właściwie lichwiarzem na wielką skalę:

— Czyżby pan nie dostał mojego listu? — zapytał.

— Owszem. Dlatego się też zjawiłem, uważam, że sprawa jest tak pilna, iż chcę hrabiemu odpowiedzieć natychmiast ustnie.

Rewel wiedział dobrze, że hr. Rucki stracił rodziców we wczesnej młodości, a z milionowym spadkiem po nich obchodził się tak rozrzutnie, jakby miał wkrótce już podążyć w ślad za rodzicami.

— Nie będę mógł, niestety — ciągnął bankier — powiększyć hrabiemu kredytu o sto tysięcy...

— A to dlaczego?

— Nie mam pewności, czy je kiedykolwiek odzyskam.

— Nawet, jeżeli ożenię się z panną Parnowską?

— Nie ożeni się hrabia z nią, bo Parnowscy zasieglę informacji o panu. Reszty nietrudno się domyśleć. A szkoda, bo panna ma dwa miliony posagu, a po najdłuższym życiu rodziców kapnie jej jeszcze ze trzy razy tyle.

— Słowem, jestem zgubiony? Skoro nawet stary paskarz mnie nie chce za zięcia...

Bankier bezradnie rozłożył ręce, lecz po chwili milczenia podjął:

— Możeby mi się udało jeszcze znaleźć dla hrabiego wyjście z sytuacji. Mówią o mnie, że nie mam serca. Może to i prawda. Ale dla hrabiego mam tak wiele sympatii...

— ...jak pastuch dla barana, którego narazie strzeże, a potem strzyże...

— Rozumie hrabia sam, że gdyby nie interes, nie zależałoby mi na tem dalece. Ale mam u hrabiego tak wiele pieniędzy, że chcę ratować hrabiego, aby je ocalał. Otóż hrabia posiada w ręku jeszcze jeden wielki atut...

— Księżnę Brewską?

— Cieszę się z domyślności hrabiego. Tak, księżna Brewska jest przecież ciotką hrabiego. Ta niepoświętła bogata magnatka jest obecnie sędziwą matką w wieku lat...

— 67 skończyła wczoraj...

— Czyli, że jest u schyłku życia.

— Niestety, ma spadkobiercę...

— Wiem, w osobie księcia Andrzeja Brewskiego, jej wnuka, a brata ciolecznego hrabiego.

— To właśnie całe nieszczęście. Zwłaszcza, że to chłopak młody, zdrowy, jak dębczak, sportowiec, ma siłę i żelazną zębów, który, jak każdy szczerzy sportowiec nie pija, nie pali, nie grywa w karty, może żyć ze sto lat. Babka go uśmierca. Więc cóż mi z tego, że mam taką szalenię bogatą ciotkę?

— Froję hrabiego, nawet tacy atletyczni młodzieńcy są śmiertelni. A gdyby jakim dziwnym zra-

dzeniem losu młody książę nagle zeszedł z tego świata, cały jego majątek osobisty natychmiast przypadłby hrabiemu, jako jego najbliższemu krewnemu, a potem i olbrzymia fortuna Brewskich, gdy księżna zechce zamknąć powieki nazawsze.

— Ale cóż kiedy o tem się marzyć... Chłopiec jest zdrowy, jak rydz...

— Nic niewiadomo. Wypadki chodzą po ludziach. Gdzie teraz jest młody książę?

— Jako porucznik ułanów, został przydzielony do szkoły kawaleryjskiej w Grudziądzu. Jest tam instruktorem, a zarazem szykuje się do występów na międzynarodowych konkursach hipicznych.

— Otóż, powiem hrabiemu krótko: gdyby młody książę jakimś cudem umarł...

Hr. Rucki macnął ręką niecierpliwie i zapytał:

— A narazie nic pan dać nie może? Jeżeli nie sto, choć pięćdziesiąt tysięcy?

— Niestety. Ani nawet pięćdziesięciu groszy. Wszystko ma swoje granice. Dowidzenia hrabiemu.

Wyciągnął rękę, która wszakże zawisła w powietrzu. Hrabia Rucki, oburzony, odwrócił się szorstko i wyszedł z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

A jednak słowa Rewela zapadły mu głęboko w duszę, zatruwając ją miazmatami straszliwej zbrodni. Rzucony przez lichwiarza siew trafił na podatną glebę i zapuścił w niej korzenie.

Hrabia oczyma wyobraźni widział przed sobą młodzieńczą postać księcia Andrzeja w obcisłym mundurze ułańskim, pięknego, jak młody bóg, będącego najlepszą ilustracją do piosenki: „Ułani ułani, chłopcy malowani... przeslicznego szatyna o cudnym błękitnie oczu, jedwabistej czuprynie, zawsze rumianego, roześmianego, promiennego, jak słoneczny poranek wiosenny.

Wtem drgnął wpatrując się uparcie w drzwi. Sen czy jawa?

— Dziendobry, Karolu — rozległ się dzwiczny głos. — Coś ty spał? Nie poznajesz mnie?

— Ach, to ty Andrzeju! Tak, zdrzemnąłem się trochę na fotelu po obiedzie — skłamał Rucki, ledwo odzyskując panowanie nad sobą. — Witaj, Andrzeju, skąd się tu wzięłeś? Dostałeś urlop?

— Mam takiego kochanego pułkownika, który zawsze znajduje dla mnie powód do wyjazdu służbowego, ilekroć zapragnę. Tym razem zajmie mi to pięć dni.

Kto znał księcia Andrzeja Brewskiego, nie zdziwiłby się powolności przełożonego. Był to tak przejęty chłopiec, że wprost niesposób było odmówić jakiegokolwiek jego prośbie.

— Jakże ci się tam wędzie w Grudziądzu, Andrzeju?

— Cudnie. Miasteczko niewielkie, ale czystutkie, koledzy przemili, dziewczęta rozkoszne. Zresztą, na nudy niema wprost czasu. Roboty huk. Mam tylko jedno pragnienie — jak najszybciej zaawansować na pułkownika. Być dowódcą pułku ułanów — za to oddałbym życie.

— Będziesz będziesz nawet generałem, gdy tylko zapragniesz. Masz zawsze wszystko, na co tylko spojrzysz. Ostatnio widywano cię tu w towarzystwie zachwycającego dziewczęcia...

— Kto? Kto mnie widział? — zapytał gorączkowo Andrzeja.

— Chociażby mój przyjaciel Szermer, słynny artysta-malarz. To znawca. Mówił, że gdyby tylko zechciała mu pozować do aktu, zdobyłby na tych obrazach miliony. Choć, oczywiście, widział ją tylko z tobą na dancingu. Ale on się zna na figurach kobiecych — specjalista. Na pierwszy rzut oka wie, jak jest...

Widząc, że Andrzeja gwałtownie poczerwieniał, Rucki szybko zmienił temat, zapytując:

— A jak zdrowie ciotki?

— Zdaje się, że dobrze. Dopiero wczoraj miałem list od niej.

— A jej sąsiad Pieszko? Więcej przesiaduje u księżnej w Farentach, niż u siebie w Wilczówku?

— Nic dziwnego. Stary kawaler, żyjący samotnie z procentów od niewielkich kapitałów, lepiej się czu-

je w wielkoksiążęcej rezydencji, niż w swych skromnych ścianach. Staruszek będzie już miał około 75 lat.

— Ale jeszcze czerstwy?

— O, tak! Przekonasz się o tem wkrótce osobiście. Od jutra jest trzydniowe polowanie w Farentach. Babcia poleciła mi cię zaprosić.

— Serdecznie dziękuję. Kto jeszcze będzie?

— Kilku moich kolegów pułkowych. Babcia liczy specjalnie na ciebie. Tyle czasu już się u niej nie pokazywałeś...

— Ach, bo w tej Warszawie czas tak mija, jak z bicza strzelił. Jestem poprostu w nieustannym wirze, który mnie porywa i odbiera możność rozporządzania sobą. Słowo ci daję, że już mi czasami tchu brak...

— Mogę i ja o tem coś powiedzieć. To też przyda się nam obu trzydniowe wytchnienie wśród pól i łąk. Przyjedziesz do babci prawda?

— Ależ, jak najchętniej!

— Wiesz co? Zabierz ze sobą twego przyjaciela Szermera. To przemily człowiek. Babcia bardzo go lubi. Będzie mógł naszkicować kilka cudnych krajobrazów jesiennych. Babka z pewnością kupi je od niego, bo już ma kilka jego obrazów. A przez ten czas nabijemy szaraków, ile się zmieści. Podobno nawet i bażantów w tym roku mnóstwo obrodziło. Mówił mi o tem stary Lebioda.

Lebioda był naczelnym gajowym księżnej Brewskiej, pani na Farentach, wspaniałej posiadłości magnackiej, jakich już niewiele w Polsce pozostało.

Młody oficer wstał. Podał dzień Ruckiemu i uścisnął mu ją z młodzieńczą serdecznością.

Hrabia pozostał sam.

Teraz dopiero jego rysy, dotąd zmartwiałe w ugrzecznonym uśmiechu, nabrały rzeczywistego wyrazu.

Pogrążył się w zadumę...

Tysiące myśli wirowało w jego głowie:

— Jeżeli obliczyć — rozważał, — co ten smaraczek już posiada, musi mieć ładne parę tysięcy miesięcznie dochodu. To wszystko, póki jeszcze nie ma spadku po babce. Mój Boże, żeby ja mógł mieć to wszystko! Przydałoby mi się, bardzoby mi się przydało! A do tego ma, szczęściar, podobno taką śliczną kochankę! Już jeżeli Szermer za nią szaleje, musi to być coś zgola niebywałego. Przecież Szermer miał już chyba najpiękniejsze kobiety w kraju. Malarz — łatwo więc mu. Tę kochankę teżbym z pewnością odziedziczył po Andrzeju. Może się nią napawać, podczas gdy ja z pewnością będę się musiał z nią rozstać. Z pewnością, bo przyzwyczaiłem ją do takiego zbytku, a teraz nie mam dla niej nawet dostojnie paru groszy. Chcąc, nie chcąc, będę musiał się jej pozbyć. Biedna dziewczyna... Co ona teraz pocnie? Chyba pójdzie na ulicę... A tak się, biedactwo, biała takiego końca... Malowałem przed nią wielkie cuda, zniechęciłem do warunków bytowania, w których żyła skromnie, ale uczciwie przy boku rodziców, takich porządnym ludzi... Uwiódłem, namówiłem do ucieczki ze mną, bawiłem się nią, jak codziennie, wystrojem, trzymałem w złotej klatce a teraz...

Co począć? Co począć?

Z dawnej wielkiej fortuny pozostały mu tylko okruchy.

Otworzył szufladę biurka i wydobyl stamtąd garść banknotów. Przeliczył. Było tego jeszcze kilkanaście tysięcy. Ale to dla niego były żadne pieniądze. W klubie umiał taką sumę postawić na jedną kartę, na wyszcigach — na jednego konia. W jednej sekundzie mogło ich nie być.

Dotychczas jakoś się trzymał ale teraz już stanął nad samą przepaścią. Czuł, że tylko jedno jeszcze zdoła go powstrzymać od upadku w ziejącą zgrozę, straszliwą, piekielną otchłań...

Pomyślał jeszcze chwilę, poczem sam siebie zapytał:

— Dlaczego ten przeklęty Rewel tak chytrze mrugał lisiemi oczami, gdy mówił o ciotce Brewskiej? Co spadku po niej? Wiem, wiem, co ja kłaniamy mi na myśl! To, doprawdy, dla mnie jedyna ratunka. Inaczej: kula w łeb!

Dalszy ciąg nastąpi.

# Jak należy się ubierać?

# Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

## Przywitanie i pożegnanie

Umiejętność odpowiedniego zachowania się przy powitaniu i pożegnaniu jest niezbędna.

Zaczynamy od miejsc publicznych, a więc na ulicy, w kawiarni, w kinie, na balu czy dancingu. — Jeśli spotykamy kogoś, kogo znamy mało, wystarczy ukłon. Jeśli spotykamy dobrego znajomego — podejrzmy do niego i witamy się, o ile jest sam. Jeśli jest w towarzystwie, nie należy tego czynić, gdyż nie wiemy, czy osoby te pragną nas poznać.

Jeśli chodzi o ukłon, to przede wszystkim człowiek dobrze wychowany zawsze ukłonił się pierwszemu, jeśli spotykamy swego zwierzchnika, człowieka starszego, lub jeśli znajomy znajduje się w towarzystwie Pani. Pan zaś jest obowiązany odkilonić się, gdy ktoś pozdrowi towarzyszącą mu damę lub pana.

Należy jeszcze poruszyć kwestię zachowania się w poczekalniach u lekarzy, dentystów i t. d. — Wchodząc do poczekalni, dobrze wychowany człowiek lek-

kim ukłonem pozdrowia wszystkich obecnych, na co tamci również obowiązani są odpowiedzieć skłonieniem głowy.

A teraz sama forma przywitania — podanie ręki. Jeśli rozmawiamy z osobą starszą i znajdującą się na wyższym stanowisku, czekamy aż ona pierwsza poda nam



W miejscu publicznym znajomych znajdujących się w towarzystwie — podawia się rękę zdaleka ukłonem.

Nie ma również nic gorszego jak widok młodej osobki, która pierwsza wyciąga rękę do osoby starszej. — Również mężczyzna powinien czekać aż znajoma Pani poda mu rękę, która ściskając



Pan pochyla się nad ręką pani, a nie podnosi jej ręki do ust, powinien pochylić się w ukłonie, a jeśli Pan całuje Panią w rękę, należy wówczas pochylić się nad ręką, nie podnosić jej do ust.

Sprawa przystosowania stroju mężczyzny do wymagań higieny i estetyki stanowi obecnie bardzo ważne zagadnienie. Znajduje to wyraz w próbach zmiany stroju męskiego.

Strój męski jest istotnie bardzo niehigieniczny. Przedewszystkiem mężczyźni ubierają się niepotrzebnie zbyt ciężko i ciepło w porównaniu z kobietami. Jeśli nawet wziąć pod uwagę zmienny tryb życia mężczyzny i konieczność cieplejszego ubrania męskiego, zmuszonego więcej przebywać na powietrzu w czasie zimy, to nie usprawiedliwi noszenia w czasie porannej letniej, grubych nieprzewiewnych, niehigienicznych ubrań.

Należy więc zwrócić przede wszystkim uwagę na dobór materiału na ubranie, który powinien być lekki, przewiewny, w możliwie dobrym gatunku, gdyż to umożliwi dość częste pranie ubrania bez szkody dla jego wyglądu.

Najniehigieniczniejszym anachronizmem jest przede wszystkim sztywny kołnierzyk, uciskający szyję, w której przebiegają naczynia krwionośne; hamuje więc prawidłowy obieg krwi, powoduje przekrwienie.

Stanowczo też powinna być usunięta z użycia kamizelka, która uciska klatkę piersiową, utrudnia swobodne, głębokie oddychanie, tamuje dostęp powietrza, utrudnia wydzielenie potu i oddychanie skóry. W czasie lata jest ona zupełnie niepotrzebna, a w okresie jesieni lub zimy może być zastąpiona przez ładny miękki, przewiewny, lecz ciepły wełniany sweter lub barwna wełniana kamizelka.

Wprowadzenie, zamiast długich spodni krótkich sportowych zupełnie luźnych, dotychczas udało się tylko w stroju podróznym i sportowym. Przy

obecnej dużej ilości cherlaków fizycznych w naszym społeczeństwie, wiele osób, zwłaszcza w wieku starszym, przy okazałym korpusie wspartym na słabych nogach wyglądałoby wprost śmiesznie.

Bardzo ważną częścią garderoby mężczyzny jest bielizna. Jako materiały nadają się najbardziej płótno lub jedwab krajowy na koszule codzienne oraz cienka wełniana tkanina na koszule sportowe, dla ludzi pracujących fizycznie, pocących się — z lnu, gdyż pot wsiąka i ulega wessaniu, unika się w ten sposób przeziębienia.

Pod bielizną jednak należy zawsze nosić higieniczną siatkową koszulkę, z krótkimi rękawami, oraz krótkie kalessony z takiego samego materiału.

Dla nakrycia głowy najodpowiedniejszym są w lecie kapelusze słomiane, zaś w zimie miękkie kapelusze, nigdy zaś t.

zw. meloniki i czapki futrzane. Według opinii międzynarodowego komitetu do walki z reumatyzmem, którego członkiem jest również Polska, jedną z najpowszechniejszych przyczyn reumatyzmu jest złe ubieranie się.

Reumatyzm, w popularnym znaczeniu tego słowa, zawiera określenie szeregu różnych chorób, posiadających pewne wspólne objawy i skutki.

Doniosłą rolę przy leczeniu tych schorzeń odgrywa leczenie fizykałna t. j. kąpiele wodne, słoneczne, powietrzne, ciepłone, elektryczne, masaże, mechanoterapia, gimnastyka, nacierań, które jednak stosowane muszą być bardzo indywidualnie.

Lepiej jednak zapobiec tym chorobom przez stałą pielęgnację skóry, w postaci ciepłych kąpiele, nacierań, gimnastyki i higieniczne, racjonalne ubieranie się.

Dr. J. Świńska.

## — ZA CENĘ 1 PARY POŃCZOCH — 2 PARY! —

KORZYSTAJCIE Z NIEBYWAŁEJ OKAZJI

### » PAWILON POŃCZOSZNICZY «

Królewska 39 (przy Marszałk.) tel. 631-36

Fabryka pończoch „Cotton” z okazji 15-tolecia poleciła nam jako premjum dla Sz. Klienteli sprzedać:

**5.000 par Pończoch** czysto jedwabnych w pięknym gatunku zamiast zł. 4.90 tylko po zł. **2.90**

Przy tej okazji obniżaliśmy odpowiednio pozostałe nasze wyroby jak:

POŃCZOCHY	SKARPETKI	REFORMY
fildecosowe . . . . . 1.00	fantazyjne i gładkie . . . 35	maco w dobrym gatunku 1.15
maco . . . . . 1.10	przedzowe bardzo mocne 65	jedwabne . . . . . 2.80
pod pończoszki . . . . . 1.25	„lepsze desen.” 75	„milanaise”. . . . . 3.80
jedwabne do prania . . . 1.70	deseniowe mocne . . . 1.09	maco z jedwabiu bardzo
czysto jedw ze strzałką 3.90	czarne jedwabne . . . 1.20	mocne . . . . . 2.40

Rękawiczki, pulowery, swetry, kamizelki i t. p. w wielkim wyborze po cenach dotąd niebywałych.

# Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

## W oparach alkoholu

We wszystkich rodzajach niebezpieczeństw, które czyhają na każdego śmiertelnika, najbardziej znamienne jest to, że rodzą się one z rzeczy pozornie drobnych. Zwykle się je lekceważy, bo niedocenia się skutków. „Raz, to się nie liczy” — powiadają jedni. „Od czasu do czasu nie zaszkodzi” — mówią drudzy. „Byle tylko nie stałe” — tłumacza inni. Tak jest w teorii, tak się człowiek przed czasem rozgrzesza, ale w życiu a nie się nie spóstrzeże, gdy z kłku „razów” robi się „stałe” i z drobnych, błahych przyczyn, na które się machało ręką, wynika wielkie nieszczęście. Właśnie te drobne przyczyny, to przysłowiowa kropla wody, która draży skały i niweczy najpotężniejsze gmachy. Podobną rolę spełnia kieliszek wódki w dramacie, który się gra na całym świecie, pod nazwą alkoholizmu.

### ZGUBNE PRZESADY

Ostatnio przeprowadzona anketa wśród młodzieży szkolnej wykazała niezmiernie smutny fakt, że olbrzymi procent dzieci korzysta z napojów wysokoprocentowych. Czem się to tłumaczy? Przede wszystkim tem, że rodzice dla jakiejś dziwnej brawury skłaniają dzieci do picia wódki.

Popisują się np. wobec znajomych tem, że dzieciak ma silną głowę. Inni rodzice uważają alkohol za środek leczniczy. Przy lada przeziębieniu dziecko otrzymuje dawki „ognistej wody”. Boli je żab — wódka. Cierpi na niestrawność — wódka. Słowem wódka jest uniwersalnym środkiem na wszelkie dolegliwości.

A skutek? Organizm dziecka przyzwyczaja się do narkozy alkoholu, a stąd tylko krok jeden do nałogu. Gdyby istotnie napoje wysokoprocentowe posiadały cudowne właściwości lecznicze, postępowanie rodziców byłoby usprawiedliwione. Niestety, jest to tylko przesad, który musi być wykorzeniony, jeśli chcemy mieć zdrową młodzież. Jeszcze nie znalazł się lekarz, któryby do składu apteczki domowej zaliczył wódkę. Wręcz przeciwnie. Medycyna współczesna kategorię ryzycznie wypowiada się przeciw stosowaniu wódki dla celów kuracyjnych.

Ale nie tylko w ten sposób młodzież zaprawia się do picia wódki. Należy zwrócić szczególną uwagę na zwyczaj bezkrytycznego naśladowania starszych.

**ALKOHOLIK MIMO WOLI**  
Sobota, Julek Z. wraz z paczką

kolegów — młokosów, jak on sam wyszedł z fabryki. Na twarzach ich malowało się zadowolenie, bo mieli pierwszą własną rękami zarobioną tygodniówkę. Pozwili wali wesołą melodię. Kroczyli białozębnie, jakoby cały świat do nich należał. Zatrzymali się na rogu ulicy, bo tutaj ich drogi się rozchodziły. Już dłoń wyciągały się do bratniego uścisku, gdy Felek niebacznie zaproponował:

— A możebyśmy wstąpili na jednego i opili „okazję”?  
— Łozum. się! Albośmy to jacy tacy! — zawyrokował Kazik.  
— Chłopczy, szkoda czasu, zdrowia i pieniędzy — sprzeciwił się Julek.

— Ach ty mamisynku — obrzyli się Felek. Z ciebie nigdy do bry rzemieślnik nie będzie. Może mleczka się napijesz?  
— Tylko szczeniaki nie piją! — pogardliwie odezwał się Antek. — Za swoje pieniądze każdy dorosły ma prawo golić sobie, jak przystało. Albośmy to od cudzego ojca, czy co? Za mną chłopcy.

Jak byli, całą paczką wtoczyli się do najbliższej knajpki. Julek poszedł z nimi, bo nie wypadało mu zrywać stawy z dobrymi kolegami. Jeszcze wzięli go na jeździł. Poszedł. Obok starych zasiadło przy kieliszkach najmłodsze pokolenie pracy. Zarobek toniał w kieszeni w miarę wzbierania animuszu pijackiego. Co dalej? Wiadomo. Zwykle to koleje pijactwa.

W najbliższą sobotę, zamiast poznać się na rogu, wdepnęli również „na jednego”, który ani

nie był jednym, ani ostatnim. W następną też i poszło. Weszło w krew i w przyzwyczajenie.

### OBLEDNE ZWYCZAJE

Uprawianie pijactwa przejawia się w najprzeróżniejszych postaciach. Najpopularniejszą formą są pijatyki zwyczajowe. Z okazji świąt częstuje się wódką listonoszy, dozorców, woźniców, jak i wogóle przygodnych interesantów. Niedawno opisaliśmy, jak to przy okazji poczęstunków honorowych, rozwożący piwo, zresztą abstynent, nie mogąc wymówić się przed zwyczajem, upił się i w stanie nietrzeźwym spowodował wypadek śmiertelny. Ale najgroźniejszą formą krzewienia alkoholizmu jest przymus, jaki wywiera towarzystwo na człowieka, który nie chce pić, choć się dzi przy wspólnym stole. Ilekto argumentów pada, ile wyłado wuje się ironii, byleby zmusić do picia! Gość rad-nie-rad musi wypróżniać kieliszki, bo powiedzą, że chory, czy jeszcze coś gorszego.

Całe tomy można by pisać o pijatykach okolicznościowych. Jesteś wesolym? — wnet ci powiedzą, że trzeba radość przypieczętować butelczyną z taką czy inną główką. Jesteś smutnym? — trzeba zalać robaka, bo „na frasunek” — dobry jest trunk”. Urodził ci się syn? — trzeba pić, żeby się zdrowo chował. Umarła ci teściowa? — pij, żebyś ją ziemia lekka była. Kupiłeś buty? — pij, żeby nie skrzyły. I takich „okoliczności” może być tysiąc albo dziesięć razy tyle. Nie wiesz o nich? Za-

raz ci ktoś przypomni i zmusi do postawienia wódki. Tylko nikt nie chce głośno powiedzieć, że na dnie kieliszka czai się bardzo często zbrodnia!

Zgubne skutki zatrucia organizmu alkoholem są w każdym znane, dlatego o nich nie będzie mowy. Lecz jeszcze na jedno musimy zwrócić uwagę. Alkohol służy za środek do osiągnięcia zbrodniczych celów. Szpieg podstępnie wyludza wiadomości, upijając swych przygodnych informatorów. Człowiek — szatan namawia przy wódcie do zbrodni. Przestępca wciąga naiwnych w matnie swych afer przez alkohol. Uwodziciel dopina celu, gdy odurzy ofiarę napojem wysokoprocentowym.

### GRZECH W OPARACH ALKOHOŁU

Wanda nigdy nie uległaby Zygmuntovi, gdyby nie ten rozkoznny szmerek, który jej o warstwieklem zapomniał kazać. Zaczęło się znowu niwlanie. Miel tylko zięść kolację i nie więcej. Zresztą na żadną poufalność nie pozwoliłaby Wanda. Wbrew woli napila się. Po pierwszym kieliszku przyszedł drugi i piaty, aż zawlrowało w słabej głowie i stala się powolnym narzędziem Zygmunta. Grzech poczył się w oparach alkoholu. Grzech a później wstyd, piekacy wstyd na całej zięcia.

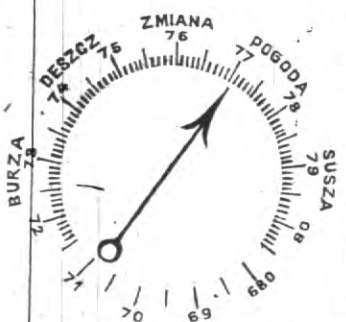
To nie wszystko! Pijak z reguły jest złym pracownikiem. Nałogowy alkoholik zatrudnia warsztat pracy i szacunek w ludzi. Skazuje rodzinę na głód i poniewierkę. Bacność więc. Niebezpieczeństwo czyha!

Migdał Oczeretowicz

LUTY 28 Niedziela

Dziś: Leandra Jutro: Romana Wsch. sl. g. 6 m. 25 Zach. sl. g. 17 m. 11

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 65.

Nowe władze w Zw. lekarzy chrześcijan

Na odbytem niedawno walnem zebraniu Związku lekarzy chrześcijan w Grodnie po wysłuchaniu sprawozdania...

Powołani do nowego Zarządu dr. Wolański i dr. Lenartowicz odmówili się od udziału w nowym Zarządzie...

Prezesem nowego Zarządu wybrano dr. Leopolda Krauzego a vice-prezesem dr. Miłaszewskiego.

Wyróżnienie komisarza spisowego na miasto Grodno

Z pomiędzy naczelnych komisarzy spisowych wojew. biłostockiego dwóch otrzymało z Głównego Urzędu Statystycznego pochwałę...

Dowiadujemy się że wyróżnionym został naczelny komisarz spisowy na m. Grodno p. Siuczanowski.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4-ej pp. ostatni raz „Wicek i Wacek” pełna słonecznego humoru komedia polska Z. Przybylskiego.

W niedzielę o godz. 8 m. 15 wiecz. „Szczęście od jutra” St. Kiedrzyńskiego.

W poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek „Szczęście od jutra”.

W środę premiera sztuki G. Zapolskiej „Carewicz”, w r. gł. pp.: Ustarbowska, Smoczyński, dyr. Opaliński, Nowosielski, Łodziński, Dąbrowski, Rymsza, Winkler, reżyserja dyr. Krokowskiego.

Ważniejsze zagadnienia Kresów

Kwestja otwarcia granicy litewskiej nie przestaje być dla nas żywotną.

Ostatnio obserwujemy nowe zamierzenia ze strony rządu polskiego, który zamierza nawiązać z Litwą rokowania w sprawie rozszerzenia umowy...

Doniosłą kwestją jaka ma być poruszana na osobnej konferencji mają być wstępne pertraktacje w sprawie wprowadzenia normalnej żeglugi i spławu na rzece Niemnie.

Konferencje mają się rozpocząć już za kilka dni pozytywnego wyniku całe społeczeństwo kresowe oczekuje już od dawna.

Zresztą otwarcie granicy dómaga się również społeczeństwo litewskie, bo dotychczasowe praktyki kupców litewskich aż nazbyt wszystkim dokuczaly.

W ostatnim np. tygodniu przez stację graniczną Raczki przeszło do Prus Wsch. a stamtąd do Litwy 25 cystern nafty polskiej i smarów, pozatem

przeszło 12 wagonów manufaktury oraz kilka wagonów innych towarów.

Zakupy te poczynione zostały w Polsce przez nieoficjalną misję handlową kupiectwa litewskiego za pośrednictwem kupców niemieckich.

Drogi i pośrednictwo zbyt nienaturalne, by mogły dłużej się utrzymać.

Po konferencjach ma się odbyć wymiana więźniów politycznych skutkiem czego 72 Polaków opuściłoby więzienia litewskie.

Wyłamana krata aresztu w Krynkach

Niedawno Sąd Grodzki w Krynkach wydał nakaz aresztowania Ejsmonta Michała syna Józefa, lat 24, mieszkańca wsi Ignatowice, gm. Krynki.

Przestępcę aresztowano i osadzono w areszcie prewencyjnym przy Magistracie m. Krynek.

Okazało się jednak, że kraty żelazne w oknach były za słabe na siły aresztanta.

Przy wyciężonym wysiłku mięśni kraty ustąpiła i Ejsmont w południe między godz. 12 a 13 w dniu wczorajszym mógł sobie z aresztu zwać, co też

uczynił.

W areszcie siedział za nie stwierdzone poszlaki przestępstwa, gdy powróci do podejrzeń dołączy się nowe przestępstwo—ucieczka z aresztu. Ani spodziewa się zapewne jakiego sobie piwa naważył.

Samobójstwo ofcera pilota w Lidzie

Dnia 26 lutego b. r. w godzinach wieczornych pomiędzy 20 a 21 w mieszkaniu prywatnym wystrzelał z rewolweru w oko-

licę serca pozbawił się życia porucznik pilot Tadeusz Szczepaniak.

Przyczyny samobójstwa na-

razie nieustalone. Tragicznie zmarły był jednym z najzdolniejszych pilotów 5 pułku lotniczego.

Aresztowanie pod Wołkowyskiem agenta Kominternu

W pociągu pospiesznym Stolpce—Warszawa w nocy z 26 na 27 b. m. pod Wołkowyskiem aresztowany został przez wywiadowców policji śledczej agent komunistyczny z So-

wietów. Legitymował się sfałszowanymi dokumentami na nazwisko Witolda Kicińskiego.

Jak się okazało jest to specjalny delegat komunistycznych

związków zawodowych robotników górniczych, który sądząc z posiadanego biletu podróży udawał się na teren Śląska. Aresztowanego przekazano do dyspozycji władz sądowych.

Z życia organizacji kobiecych w Grodnie

W ostatnich czasach daje się zaobserwować w organizacjach kobiecych Grodna pewien wysiłek w celu skoordynowania pracy pokrewnych Kół i wyraźny zwrot do kształcenia obywatelskiego przede wszystkim wewnątrz istniejących stowarzyszeń, a następnie na szerszą skalę dla ogółu obywaterek.

Jeśli chodzi o koordynację pracy to narazie zgłosiło akces pięć Kół: Zw. Pracy Obyw. Kobiet, Organizacja Przystosobienia Kobiet do Obrony Kraju, Kolo Służby Obywatelskiej, Ro-

dzina Wojskowa i Rodzina Polityczna.

Zakres skoordynowanych wysiłków jest narazie szczupły, bowiem zaprojektowane Międzyzstowarzyszeniowe Kolo Kształcenia Obywatelskiego zostało utworzone w celu wyrabiania myśli obywatelskiej wewnątrz poszczególnych organizacji z pomocą referatów, wykładów, dyskusyj

Kolo zamierza uruchomić własną, odpowiednią bibliotekę i czytelnię. W najbliższym czasie rozpocznie serję odnośnych odczytów.

Kwiatki z ul. Rzeźnickiej

Pewnego razu poważniły się dwie niewiasty z ul. Rzeźnickiej. Wiadomem później było powszechnie, że Dmytrowicz Anastazja występuje contra Dawidowicz Katarzyna.

Gdy ostatnio Katarzyna otrzymała więcej razów od Anastazji niż się spodziewała w dodatku oberwał coś tam jej 9-letni sy-

nek Piotruś (wiadomo, czego pętał wtrąca się do starszych) postanowiła pozalić się postępowemu, ten spisał protokół, obiecał wszcząć dochodzenie i sprawę skierować do Sądu Grodzkiego, gdzie wszystko zostanie wyjaśnione i roztrygnięte.

PAMIĘTAJcie O BEZROBOTNYCH!

Table with 2 columns: Theater name and show details. Includes Polonja, Apollo, and Kino Palace.

Kino Światowid advertisement for the play 'Truciciel' by Konrad Veidt.

Advertisements for 'Zamach na szyby' and 'Gwóźdź w chlebie'.

Advertisement for 'Chiromantka-Astrolog' and 'Królową Wrózek'.

RADIO-PRACA advertisement for radio services.

ZAKŁAD KRAWIECKI F. PICEWICZ advertisement for tailoring.

OGIEL advertisement for coal.

Kino 'Światowid' advertisement for children's shows.

Zapewnioną przyszłość daje ukończenie Kursów Samochodowych P. Żurawskiego Mostowa 7.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzę Śmigłego Nr. 6. CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50. CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr. za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobna 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie = 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada. Redaktor - Wydawca: Piotr Redko. Druk. Oleński i Recko Grodno Rydzę Śmigłego 6.